 Czas czytania: 12 min.

(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu)

3. Historia duszy

3.1. Kochać i cierpieć

Ksiądz Barberis bardzo dobrze szkicuje życie Beltramiego, odczytując w niej tajemnicze i przemieniające działanie łaski „poprzez główne warunki życia salezjańskiego, aby mógł być wzorem ucznia, kleryka, nauczyciela, studenta uniwersytetu, kapłana, pisarza i chorego dla każdego; wzór w każdej cnocie, w cierpliwości jak w miłości, w miłości pokuty jak w gorliwości". Interesujące jest to, że sam ks. Barberis, wprowadzając drugą część swojej biografii, która dotyczy cnót ks. Beltramiego, stwierdza: „Życie naszego ks. Beltramiego można powiedzieć, że jest raczej historią duszy niż historią osoby. To wszystko jest wewnętrzne; i dokładam wszelkich starań, aby drogi czytelnik mógł wniknąć w tę duszę, aby mógł podziwiać jej niebiańskie charyzmaty". Odniesienie do „Dziejów duszy" nie jest przypadkowe, nie tylko dlatego, że ks. Beltrami jest współczesny Świętej z Lisieux, ale możemy też powiedzieć, że są oni prawdziwym rodzeństwem w duchu, który ich ożywiał. Apostolska gorliwość o zbawienie jest najbardziej autentyczna i owocna w tych, którzy doświadczyli zbawienia, a znalazłszy się zbawionymi przez łaskę, przeżywają swoje życie jako czysty dar miłości dla swoich braci i sióstr, aby i do nich dotarła odkupieńcza miłość Jezusa. „Prawdę mówiąc, całe życie naszego Księdza Andrei można podsumować w dwóch słowach, które tworzą jego kartę lub podział: Miłość i cierpienie – Miłość i smutek. Miłość najczulsza, najbardziej żarliwa i, powiedziałbym, najbardziej gorliwa z możliwych w kierunku tego dobra, w którym koncentruje się całe dobro. Żal najbardziej żywy, najbardziej dotkliwy, najbardziej przenikliwy z jej grzechów i do kontemplacji tego najwyższego dobra, które dla nas zniżyło się do szaleństwa, bólu i śmierci krzyżowej. Stąd narodził się w gorączkowym zapale do cierpienia: którego im bardziej obfitował, tym bardziej odczuwał pragnienie: stąd znowu przyszedł ten smak, ta niewysłowiona zmysłowość cierpienia, która jest tajemnicą świętych i jednym z najwznioślejszych cudów Kościoła Jezusa Chrystusa".

„I tak jak w Najświętszym Sercu Jezusa, płonącym płomieniami i ukoronowanym cierniami, oba te uczucia miłości i smutku znajdują tak obfite pastwisko i tak wspaniale do nich proporcjonalne, tak od pierwszej chwili, w której poznał to nabożeństwo, aż do końca życia, jego serce było jak wazon wybranych aromatów, które zawsze płonęły przed tym boskim sercem i przekazywały perfumy kadzidła i mirry, miłości i smutku. „Aby otrzymać od Serca Jezusa upragnioną łaskę

życia przez długie lata, aby cierpieć i odpokutować za moje grzechy. Nie umierać, ale żyć, aby cierpieć, ale zawsze podlegać Woli Bożej. W ten sposób będę mógł zaspokoić to pragnienie. To takie piękne, takie słodkie cierpieć, gdy Bóg pomaga i daje cierpliwość!". Teksty te stanowią syntezę duchowości ofiary księdza Beltramiego, która w perspektywie nabożeństwa do Najświętszego Serca, tak drogiego duchowości XIX wieku i samemu Księdzu Bosko, przezwycięża wszelką dolorystyczną lekturę lub, co gorsza, pewien spirytualistyczny masochizm. To także dzięki księdzu Beltramiemu ksiądz Rua oficjalnie poświęcił Zgromadzenie Salezjańskie Najświętszemu Sercu Jezusa w ostatnią noc XIX wieku.

3.2. W ślad za Świętą z Lisieux

Zwięzłość chronologii życia jest rekompensowana przez zaskakujące bogactwo świadectwa cnotliwego życia, które w krótkim czasie wyrażało intensywny duchowy zapał i wyjątkowe dążenie do ewangelicznej doskonałości. Nie bez znaczenia jest fakt, że czcigodny ks. Beltrami zakończył swoją egzystencję dokładnie trzy miesiące po śmierci świętej Teresy od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, która została ogłoszona Doktorem Kościoła przez Jana Pawła II za wybitną naukę o Bożej Miłości, która ją wyróżniała. Z „Dziejów duszy" wyłania się wewnętrzna biografia życia, które ukształtowane przez Ducha Świętego w ogrodzie Karmelu, rozkwitło owocami świętości i apostolskiej płodności dla Kościoła powszechnego, do tego stopnia, że w 1927 r. została ogłoszona przez Piusa XI Patronką Misji. Ks. Beltrami również zmarł, podobnie jak św. Tereska, na gruźlicę, która szybko doprowadziła ich do końca, do wycieńczenia ciała i słabnięcia sił, ale oni otrzymali szczególne powołanie do życia w komunii z Jezusem Chrystusem, które przyrównało ich do Jego ofiary miłości dla dobra braci. W dniu 9 czerwca 1895 r., w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, św. Teresa od Dzieciątka Jezus złożyła siebie w ofierze Miłosiernej Miłości Boga. 3 kwietnia następnego roku, w nocy między Wielkim Czwartkiem a Wielkim Piątkiem, miała pierwsze objawy choroby, która doprowadziła do jej śmierci. Teresa odbiera to jako tajemniczą wizytę Boskiego Oblubieńca. W tym samym czasie przechodzi próbę wiary, która potrwa aż do jej śmierci. Gdy jej stan zdrowia pogorszył się, została przeniesiona do infirmerii od 8 lipca 1897 roku. Jej siostry i inne zakonnice podchwyciły jej słowa, podczas gdy bóle i próby, znoszone z cierpliwością, nasiliły się, aż do kulminacji jej śmierci po południu 30 września 1897 roku. „Ja nie umieram, ja wchodzę w życie", napisała do swojego brata duchowego, o. Bellière. Jej ostatnie słowa: „Mój Boże, kocham Cię" są pieczęcią jego istnienia.

Do końca życia ks. Beltrami był wierny swojej ofierze, jak napisał kilka dni przed śmiercią do swojego mistrza nowicjatu: „Zawsze modlę się i składam siebie w

ofierze za Zgromadzenie, za wszystkich przełożonych i współbraci, a zwłaszcza za te domy nowicjackie, które zawierają nadzieje naszego pobożnego Stowarzyszenia”.

4. Duchowość ofiary

Ks. Beltrami wiąże z duchowością ofiary także wzniosły stopień miłości: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Nie oznacza to tylko skrajnego, najwyższego gestu fizycznego daru z własnego życia dla drugiego, ale całe życie jednostki ukierunkowane na dobro drugiego. Czuł się wezwany do tego powołania: „Jest wielu – dodał – nawet wśród nas, salezjanów, którzy dużo pracują i czynią wielkie dobro; ale nie ma tak wielu, którzy naprawdę kochają cierpieć i chcą dużo cierpieć dla Pana: chcę być jednym z nich”. Właśnie dlatego, że nie jest to coś pożądanego przez większość, w konsekwencji nie jest też rozumiane. Ale to nic nowego. Nawet Jezus, kiedy mówił uczniom o swojej Passze, o swoim wejściu do Jerozolimy, spotkał się z niezrozumieniem, a sam Piotr odwrócił Go od tego. W najwyższej godzinie Jego „przyjaciele” zdradzili Go, zaparli się Go i opuścili. Jednak dzieło odkupienia dokonało się i dokonuje jedynie poprzez tajemnicę krzyża i ofiarę, którą Jezus składa Ojcu jako ofiarę przebłagalną, jednocząc ze swoją ofiarą wszystkich tych, którzy zgadzają się uczestniczyć w Jego cierpieniach dla zbawienia swoich braci i sióstr. Prawdziwość ofiary ks. Beltramiego leży w owocności jego świętego życia. W rzeczywistości nadał skuteczność swoim słowom, wspierając w szczególności swoich współbraci w ich powołaniu, pobudzając ich do przyjęcia z duchem ofiary prób życia w wierności powołaniu salezjańskiemu. Ksiądz Bosko w pierwszych *Konstytucjach* przedstawiał salezjanina jako tego, który „gotów jest znosić upał i zimno, pragnienie i głód, trud i wzgardę, ilekroć chodzi o chwałę Bożą i zbawienie dusz”.

Ta sama choroba doprowadziła ks. Beltramiego zarówno do postępującego wyczerpania, jak i przymusowej izolacji, co pozostawiło jego zdolności percepcyjne i intelektualne nienaruszone, wręcz niemal uszlachetniając je ostrzem bólu. Tylko łaska wiary pozwoliła mu przyjąć ten stan, który z dnia na dzień coraz bardziej upodabniał go do ukrzyżowanego Chrystusa i o którym nieustannie przypominała mu postać *Ecce homo*, o szokującym realizmie, który napawał go obrzydzeniem, poszukiwany przez niego w jego pokoju. Wiara była zasadą jego życia, kluczem do zrozumienia ludzi i różnych sytuacji; „w świetle wiary uważał własne cierpienia za łaski od Boga, a wraz z rocznicą profesji zakonnej i święceń kapłańskich obchodził rocznicę początku swojej poważnej choroby, która według niego rozpoczęła się 20 lutego 1891 roku. Z tej okazji z serca odmówił *Te Deum* za to, że Pan dał mu cierpieć. Rozmyślał i pielęgnował żywe nabożeństwo do Męki Pańskiej i Jezusa Ukrzyżowanego: „Wielkie nabożeństwo, o którym można powiedzieć, że

kształtowało całe życie sługi Bożego…. Był to niemal stały temat jego medytacji. Zawsze miał krucyfiks przed oczami, a głównie w rękach… które od czasu do czasu z entuzjazmem całował".

Po jego śmierci znaleziono sakiewkę zawieszoną na jego szyi, z krucyfiksem i medalikiem Maryi Wspomożycielki, zawierającą kilka dokumentów: modlitwy na pamiątkę jego święceń; mapę, na której narysowano pięć kontynentów, aby zawsze przypominać Panu o misjonarzach rozproszonych po całym świecie; i kilka modlitw, którymi formalnie złożył się w ofierze Najświętszemu Sercu Jezusa, zwłaszcza za umierających, za dusze czyśćcowe, za pomyślność Zgromadzenia i Kościoła. Modlitwy te, w których dominowała myśl Pawła *Opto ego ipse anathema esse a Christo pro fratribus meis*, zostały podpisane przez niego własną krwią i zatwierdzone przez jego dyrektora ks. Luigiego Piscettę 15 listopada 1895 roku.

5. Czy ks. Beltrami jest aktualny?

To pytanie, nie na próżno, postawili już młodzi współbracia z Międzynarodowego Studentatu Teologicznego w Turynie-Crocetta, kiedy w 1948 r., z okazji 50. rocznicy śmierci czcigodnego ks. Beltramiego, zorganizowali dzień pamięci. Od pierwszych linijek broszury, w której zebrano przemówienia wygłoszone z tej okazji, można się zastanawiać, co świadectwo ks. Beltramiego miało wspólnego z życiem salezjańskim, życiem apostolskim i działaniem. Mając na uwadze to, że latach, w których mógł rzucić się w wir pracy apostolskiej, był przede wszystkim „salezjaninem przyjmującym cierpienie, kiedy wydawało się, że zniszczy on karierę i przyszłość tak wspaniale i owocnie rozpoczętą. To właśnie tam ks. Andrea ujawnił głębię salezjańskiego uczucia i bogactwo poświęcenia, które wcześniej w pracy można było wziąć za młodzieńczą odwagę, impuls do działania, bogactwo darów, coś normalnego, w skrócie zwyczajnego. Niezwykłość zaczyna się, a raczej ujawnia się w chorobie i poprzez nią. Ksiądz Andrea, odseparowany, na zawsze wykluczony z nauczania, z braterskiego życia współpracy ze swoimi współbraćmi i z wielkiego przedsięwzięcia Księdza Bosko, poczuł, że został postawiony na nowej, samotnej ścieżce, być może odrażającej dla jego braci; z pewnością odrażającej dla ludzkiej natury, tym bardziej dla jego własnej, tak bogatej i pięknej! Ksiądz Beltrami zaakceptował tę drogę i podążył nią z duchem salezjańskim: salezjańsko".

Uderzające jest to, że twierdzi się, iż ks. Beltrami w pewien sposób zainaugurował nową drogę śladami Księdza Bosko, szczególne wezwanie do rozjaśnienia głębokiego rdzenia powołania salezjańskiego i prawdziwego dynamizmu miłości duszpasterskiej: „Musimy mieć to, co on miał w sercu, to, czym żył głęboko w swoim wnętrzu. Bez tego wewnętrznego bogactwa nasze działanie byłoby daremne; ks. Beltrami mógłby nas zganić za nasze próżne życie, mówiąc z

Pawłem: *nos quasi morientes, et ecce: vivimus*! On sam był świadomy, że rozpoczął nową drogę, jak zeznał jego brat Giuseppe: „W połowie lekcji próbował mnie przekonać o potrzebie podążania jego drogą, a ja, nie myśląc tak jak on, sprzeciwiłem się temu, a on cierpiał”. To cierpienie przeżywane w wierze było naprawdę owocne apostolsko i powołaniowo: „Było przejawem nowej i oryginalnej koncepcji salezjańskiej, której pragnął i którą realizował, bólu fizycznego i moralnego, aktywnego, produktywnego, nawet materialnego, dla zbawienia dusz”.

Należy również powiedzieć, że czy to z powodu pewnego nieco pietystycznego klimatu duchowego, czy może bardziej nieświadomie, aby nie być zbytnio sprowokowanym przez jego świadectwo, z czasem zakorzeniła się pewna interpretacja, która stopniowo doprowadziła, również z powodu poważnych zmian, które miały miejsce, do zapomnienia o ks. Beltramim. Wyrazem tego procesu są, na przykład, powstałe wyobrażenia o nim, które nie podobały się tym, który go znali, np. ks. Eugenio Ceria, ponieważ tamci pamiętali go jako osobę radosną, o wyglądzie, który wzbudzał zaufanie u tych, którzy się do niego zbliżali. Ks. Ceria wspomina również, że już w latach pobytu w Foglizzo ks. Beltrami żył intensywnym życiem wewnętrznym, głębokim i gwałtownym zjednoczeniem z Bogiem, karmionym medytacją i komunią eucharystyczną, do tego stopnia, że nawet w środku zimy, przy ujemnych temperaturach, nie nosił płaszcza i trzymał otwarte okno, przez co nazywano go „białym niedźwiedziem”.

5.1. Świadectwo zjednoczenia z Bogiem

Ten duch poświęcenia doprowadził go do głębokiego zjednoczenia z Bogiem: „Jego modlitwa polegała na ciągłym przebywaniu w obecności Boga, wpatrywaniu się w Tabernakulum i oddawaniu się Panu nieustannymi modlitwami i czułymi natchnieniami. Można powiedzieć, że jego medytacja była ciągła… przenikała go tak bardzo, że nie zauważał tego, co działo się wokół niego, i przenikała temat tak bardzo, że słyszałem, jak mówił mi w zaufaniu, że zazwyczaj rozumiał tajemnice, nad którymi medytował, tak dobrze, że wydawało mu się, że widzi je tak, jakby pojawiały się przed jego oczami”. To zjednoczenie oznaczało i urzeczywistniało się w szczególny sposób w celebracji Eucharystii, kiedy wszystkie bóle i kaszel ustały jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przekładając się na doskonałą zgodność z wolą Bożą, zwłaszcza poprzez przyjęcie cierpienia: „Uważał apostolstwo cierpień i utrapień za nie mniej owocne niż apostolstwo bardziej aktywnego życia; i podczas gdy inni powiedzieliby, że wystarczająco zajęli te nie krótkie lata cierpieniem, on uświęcił cierpienie, ofiarowując je Panu i dostosowując się do woli Bożej tak ogólnie, że był nie tylko pogodzony z nim, ale zadowolony z niego”.

Prośba skierowana do Pana przez samego Sługę Bożego ma znaczną

wartość, o czym świadczy kilka listów, a zwłaszcza ten do jego pierwszego dyrektora w Lanzo, ks. Giuseppe Scappiniego, napisany nieco ponad miesiąc przed jego śmiercią: „Nie martw się, mój najsłodszy ojcze w Jezusie Chrystusie, moją chorobą; przeciwnie, raduj się w Panu. Ja sam prosiłem o to Dobrego Boga, aby mieć możliwość zadośćuczynienia za moje grzechy na tym świecie, gdzie czyściec odbywa się z zasługami. Zaprawdę, nie prosiłem o tę ułomność, bo nie miałem o niej pojęcia, ale prosiłem o wiele cierpienia, a Pan mi to dał. Bądź błogosławiony na wieki i pomóż mi zawsze nieść krzyż z radością. Uwierz mi, pośród moich smutków jestem szczęśliwy z pełnym i spełnionym szczęściem, tak że śmieję się, gdy składają mi kondolencje i życzenia powrotu do zdrowia”.

5.2. Wiedzieć, jak cierpieć

„Wiedzieć, jak cierpieć”: dla własnego uświęcenia, dla ekspiacji i dla apostolatu. Świętował rocznicę swojej choroby: „20 lutego to rocznica mojej choroby, którą obchodzę jak dzień pobłogosławiony przez Boga; dzień błogosławiony, pełen radości, jeden z najpiękniejszych dni mojego życia”. Być może świadectwo ks. Beltramiego potwierdza stwierdzenie Księdza Bosko: „od Beltramich jest tylko jeden”, jakby wskazując na oryginalność świętości tego jego syna, który doświadczył i dostrzegł tajemniczy zalążek salezjańskiej świętości apostolskiej. Ksiądz Beltrami mówi o potrzebie, aby posłannictwo salezjańskie nie wpadło w pułapkę aktywizmu i zewnętrzności, które z czasem doprowadziłyby do fatalnego przeznaczenia śmierci, ale aby zachowało i kultywowało tajemniczy rdzeń, który wyraża zarówno głębię, jak i szerokość horyzontu. Konkretnymi przejawami tej troski o wnętrze i duchową głębię są: wierność życiu modlitwy, poważne i kompetentne przygotowanie do misji, zwłaszcza do posługi kapłańskiej, walka z zaniedbaniami i zawinioną ignorancją; odpowiedzialne wykorzystanie czasu.

Co więcej, świadectwo ks. Beltramiego mówi nam, że nie żyje się przeszłymi chwałami, ale że każdy brat i każde pokolenie musi sprawić, by otrzymany dar przyniósł owoce i wiedział, jak przekazać go w wiernej i twórczej formie przyszłym pokoleniom. Przerwanie tego łańcucha cnoty będzie źródłem szkód i ruiny. Umiejętność cierpienia jest tajemnicą, która daje owocność każdemu apostolskiemu przedsięwzięciu. Duch ofiary ks. Beltramiego jest wspaniale związany z jego posługą kapłańską, do której przygotowywał się z wielką odpowiedzialnością i którą przeżywał w formie szczególnej komunii z Chrystusem złożonym w ofierze za zbawienie swoich braci i sióstr: w walce i umartwieniu przeciwko namiętnościom ciała; w wyrzeczeniu się ideałów aktywnego apostolatu, którego zawsze pragnął; w nienasyconym pragnieniu cierpienia; w dążeniu do złożenia siebie w ofierze za zbawienie swoich braci i sióstr. Na przykład, w intencji Zgromadzenia, oprócz

modlitwy i ofiary nominalnej za kilku braci, trzymając w rękach katalog Zgromadzenia, domów i misji, prosił o łaskę wytrwałości i gorliwości, o zachowanie ducha Księdza Bosko i jego metody wychowawczej. Jedna z książek napisanych o nim nosi znaczący tytuł *La passiflora serafica*, co oznacza „kwiat męczennika”, nazwa nadana przez jezuickich misjonarzy w 1610 r., ze względu na podobieństwo niektórych części rośliny do religijnych symboli męki Chrystusa: wąsów – bicza, którym był biczowany; trzech stylów – gwoździ; pręcików – młotka; promieni korony – korony cierniowej. Wiążąca jest opinia ks. Nazareno Camilleri, głęboko uduchowionej duszy: „Ks. Beltrami wydaje nam się dziś wybitnie reprezentować boski niepokój *uświęcenia cierpienia* dla społecznej, apostolskiej i misyjnej płodności, poprzez heroiczny entuzjazm Krzyża, Chrystusowego Odkupienia pośród ludzkości”.

5.3 Przekazanie pałeczki

W Valsalice ks. Andrea był przykładem dla wszystkich: młody kleryk Luigi Variara wybrał go jako wzór życia: został kapłanem i misjonarzem salezjańskim w Kolumbii i założył, zainspirowane przez księdza Beltramiego, Zgromadzenie Córek Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Urodzony w Viarigi (Asti) w 1875 r., Luigi Variara w wieku 11 lat został zabrany przez ojca do Turynu – Valdocco. Do nowicjatu wstąpił 17 sierpnia 1891 r. i ukończył go, składając śluby wieczyste. Następnie przeniósł się do Turynu-Valsalice, aby studiować filozofię. Tam poznał czcigodnego Andreę Beltramiego. Od niego ks. Variara miał czerpać inspirację, gdy później zaproponował „konsekrację ofiarną” swoim Córkom Najświętszych Serc w *Agua de Dios* (Kolumbia).

Koniec